

JÓZEF ORNAT

Józef Ornat

Szkoła Powszechna nr 2

Pionki, 19 listopada 1946 r.

Najpamiętniejsza chwila z czasów okupacji

Pamiętam tę chwilę doskonale. Był piękny dzień jesienny, słońce, choć blade, świeciło jasnymi promieniami, oświetlając złęknione twarze przechodniów. Młodzieży na ulicy nie było widać, od czasu do czasu przeszedł starszy mężczyzna, oglądając się trwożnie wkoło siebie. Oto przed główną komendę Gestapo zajechało kilka aut napełnionych po brzegi wojskiem niemieckim. Ludzie, a przeważnie młodzież, zaczęli opuszczać domy, udając się w różne kryjówki i zboże, jak trwożne zwierzątka przed srogim myśliwym. Do wieczora zeszło dość spokojnie i na usiane gwiazdami niebo wyszedł rogaty księżyc. Ludzie udali się na spoczynek, jak gdyby nie przewidując nic złego.

Rano ok. godz. 4.00 dały się słyszeć pojedyncze strzały karabinowe. Tatuś wstał zobaczyć, co to się dzieje. Wtem dały się słyszeć kroki i zapukano do drzwi. Mamusia zbladła, bo wiedziała, że to pewnie po tatusia. Otworzyła drzwi. Do mieszkania weszło czterech zbrojnych żołnierzy niemieckich. Krzyknęli na tatusia. Tatuś wstał, ubrał się, okazał dowód osobisty i kartę pracy. Obejrzel, kazali iść z sobą. Mamusia zaczęła płakać i prosić żołnierzy, ale to wprowadzało ich w większą jeszcze dumę. Tatuś pożegnał się z nami i wyszedł z myślą, że może już więcej nie ujrzy rodziny, domu, który spracowanymi [rękami] postawił.

Teraz dopiero zobaczyliśmy, co się dzieje w naszym cichym miasteczku. Niemcy obstawili całe miasto, uważając pilnie, czy kto nie ucieka. Zbierano mężczyzn starszych i młodszych. Ze zbóż i z kryjówek prowadzono na podwórze komendy.

Koło południa, oczyściwszy miasto z mężczyzn, udali się wszyscy żołnierze na krwawą „uczttę”. Słońce nie świeciło tak jasno jak poprzedniego dnia. Od czasu do czasu wyglądało zza chmur jakby przełknięte strasznym widokiem. Po wylegitymowaniu i badaniach tatuś wrócił do domu. Połowa prawie została na podwórku, czekając, co się dalej stanie. Dowódca

dał rozkaz. Mężczyzn załadowano na samochody i powieszono z sobą. Nieszczęśliwe matki, żony i dzieci rozpaczały bardzo, patrząc za odchodzącymi, może na zawsze, bliskimi sobie osobami. Na zachodzie zaświeciło czerwone słońce, zaglądając do serc tych nieszczęśliwych ludzi i szepecąc im cicho: „Bądźcie mężni! Przetrwacie!”.